

**KRAINA
ZA
MOSTEM**

MARY CHASE

KRAINA
ZA
MOSTEM

przełożyła
KATARZYNA
ROŚLAN

KROPKA

*Dla Karla, Toni Taga i Claire Fanningów –
uroczych dzieciaków, dla których kilka lat temu
napisałam tę książkę –
z wyrazami sympatii, autorka.*

Loretta Mason Potts by Mary Chase.

Copyright © 1958 by Mary Chase.

Copyright renewed © 1986 by Robert Chase.

By arrangement with the Mary Coyle Chase Literary Trust.

All rights reserved.

COPYRIGHT FOR THE TRANSLATION © Katarzyna Rosłan

COPYRIGHT FOR THIS EDITION © Wydawnictwo Kropka,

Warszawa 2022

TWARZ ZA OKNEM

Colin Mason miał dziesięć lat, kiedy odkrył, że ma starszą siostrę. Nigdy nie zapomniał tego dnia – bo od tamtej pory nic już nie było takie samo.

Dowiedział się o niej w pewien sobotni poranek pod koniec września. Ale gdy obudził się w swoim małym pokoju na poddaszu dużego domu, nic jeszcze nie zapowiadało, że ta sobota będzie inna niż wszystkie.

Dlaczego listki dzikiego wina, które czerwieniały w promieniach jesiennego słońca, nie zdrząły, nie zakołysały się ani nie szepnęły: „Colinie, Colinie, zaraz się czegoś dowiesz! To będzie dziś, właśnie dziś!” albo: „My coś wiemy, a ty nie!”.

Albo ten żółty ptak z długim czarnym ogonem, siedzący na gałęzi akacji za oknem – czemu on go nie ostrzegł?

Mógł przecież zastukać w szybę swoim czarnym dziobem, może nadać wiadomość alfabetem Morse'a – kropka-kreska-kropka-kreska: „Colinie, uwaga, kłopoty! Operacja Loretta!”.

Nic takiego jednak nie nastąpiło. Wkrótce Colin miał się przekonać, że niezwykle dni przeważnie zaczynają się najzwyczajniej na świecie.

Obudził się jak zwykle, leniwie rozejrzał się po pokoju, przeciągnął się w ciepłej, czystej pościeli i pomyślał o tym, co będzie dziś robić. Wyjdzie na rower, to pewne. Zawsze wychodzi na rower. Może wpadnie do chłopaków, swoich kumpli z sąsiedztwa – Whiteya Boggsa i George'a Swensona. Lubił się z nimi bawić.

Ale to nie zawsze takie proste. Najpierw musi się uporać z mamą, a potem – wymknąć się młodszemu bratu i siostrze.

Usłyszał kroki na schodach. Ktoś nadchodził. Tup-tup-tup, krótkie, drobne kroczyki. To mama.

Mama była niska i choć zawsze chodziła na bardzo wysokich obcasach, wzrostem tylko odrobinę przewyższała Colina. Chłopiec się uśmiechnął. Podroczy się z nią.

Puk-puk, rozległo się stukanie do drzwi, a potem jej głos:

– Colin! Colinie Mason, śpisz?

– Tak – mruknął. – Śpię jak suseł. Nic nie słyszę.

– Colinie, wstawaj. Musisz skoczyć do sklepu, skończyła nam się mąka kukurydziana.

Kilka minut później, nie przestając ziewać, Colin był już pod sklepem. Oparł rower o ścianę i wszedł do środka. W kieszeni koszuli miał dolara. Przy regale z groszkiem konserwowym zobaczył dwie znajome mamy – panią Moore i panią Newby. Pani Moore miała na głowie kapeluszyk tak mały, że ledwie było go widać, a pani Newby – tak wielki, że ledwie było widać ją.

Colin nie miał nic przeciwko nim, ale doskonale wiedział, co zaraz usłyszy. Brzmiało to zawsze tak samo: „Ojej, ależ ty urosłeś! Będzie z ciebie duży kawaler!”.

Odwrócił się więc i podszedł do stoiska z warzywami. Podstawił palec pod mgiełkę wodną opryskującą marchewki. I wtedy to usłyszał.

– To Colin, najstarsze dziecko Masonów. Ależ będzie z niego kawaler – odezwała się pani Moore.

Colin czekał, aż pani Newby odpowie coś w stylu: „Tak, tak, najstarszy, rzeczywiście kawał chłopaka”. Ale ona zaprzeczyła.

– Nie, nie, wcale nie jest najstarszy. Masonowie mają jeszcze jedno dziecko. Lorette Mason Potts.

Z początku Colin omal nie parsknął śmiechem. Już chciał się odwrócić i zaprotestować: „Co pani mówi! Ja jestem najstarszy! Ja”. Ale nie ruszył się z miejsca.

Coś go powstrzymało. Był to cichutki głos w głowie – można by go porównać do słabego wiatorku, który nagle się zerwał i przywiał jego pamięci rozmaite rzeczy – takie, które przedtem wydawały się nie mieć żadnego znaczenia. Kiedy Colin wsłuchiwał się w ten powiew, docierały do niego kolejne zdania wypowiedane przez stojące przy regale z groszkiem kobiety.

– Droga pani Newby, chyba coś się pani pomyliło – mówiła pani Moore. – Znam matkę Colina od lat i wiem na pewno, że chłopak jest najstarszym jej dzieckiem.

– Ależ droga pani Moore, to chyba pani coś się pomyliło – odparła pani Newby. – Znam jego matkę dłużej niż pani i powiadam, że chłopak wcale nie jest najstarszy. Najstarsza jest ta niedobra dziewczucha, Loretta Mason Potts.

Na to pani Moore odezwała się słodkim – zbyt słodkim – głosem, zadając pytanie, które Colin sam pragnął zadać.

– A skąd pani o tym wie, pani Newby?

Pani Newby się zaśmiała.

– A, słyszałam, jak ptaszki ćwierkały – odparła, szybko zdjęła z półki puszkę groszku i odeszła w stronę kasy. Ogromny kapelusz kołysał się nad nią jak parasol.

Kiedy Colin wrócił do domu, mama właśnie czesała dzieciaki. Była tak niska, że stojąc wśród nich, wcale nie wyglądała na ich matkę. Wszyscy razem sprawiali raczej wrażenie czwórki rodzeństwa, które nawzajem porządkuje swoje fryzury. Gdyby mama nagle zaczęła krzyczeć: „Ać, ała, już, dość, ciągniesz, już nie chcę”, nie wzbudziłoby to niczyjzego zdziwienia.

Po jej lewej stronie stała Kathleen, na którą mówiono Kathy. Kathy miała twarz aniołka. Colin spojrział na nią podejrzliwie.

Do dziś myślał, że to ona jest najstarszą córką rodziców – tak jak był przekonany, że sam jest ich najstarszym synem. Teraz przyglądał się jej spode łba. Dlaczego mu nie powiedziała, że wcale nie jest najstarsza? Więc kiedy obok niej przechodził, szturchnął ją łokciem.

– Colinie, nie wstyd ci? – zawołała mama. – Co robisz? Ty, starszy brat?

Colin stanął w kącie i patrzył, jak mama czesze krótkie, świeżo ostrzyżone włosy jego młodszego brata, sześciolatniego Jerry'ego.

Jerry Mason nie uważał się ani za Jerry'ego Masona, ani za sześciolatka. Był kowbojem Jerryem, który przemierzał prerie na potężnym koniu. Bez względu na to, czy akurat spał, jadł owsiankę, czy siedział w szkolnej ławce, zawsze